

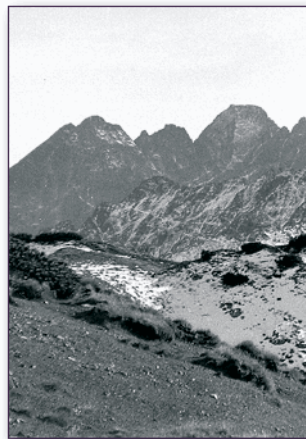
Mimo kryzysu czytelnictwa, książka tatrzańska ma się dobrze. W roku zeszłym i z początkiem bieżącego ukazało się się kilkanaście godnych uwagi tytułów. Wśród wydawców potentatem staje się rzutka oficyna TPN. W r. 2010 jej nakładem w serii „Przyroda Tatr dla turystów” ukazały się trzy bogato ilustrowane książki. Pierwszą, zatytułowaną „Motyle Tatrzańskiego Parku Narodowego”, napisał Jarosław Wenta, drugą – „Zwierzęta i rośliny. Przewodnik po Tatrach Polskich” – Tomasz Skrzydłowski, który podobnie jak Wenta jest pracownikiem TPN. Trzecią pozycją w tej samej serii jest przewodnik „Wycieczki geologiczne w Tatry” Marii Bac-Moszaszwili i Edyty Jurewicz. W przygotowaniu są „Ptaki Tatr i Podtatrza” oraz „Jaskinie i zjawiska krasowe Tatr”. W r. 2010 Zespół Wydawnictw TPN wznowił książkę Filipa Zięby i Tomasza Zwijacza-Kozicy o niedźwiedziu tatrzańskim. Wydawca ten sięga też do problematyki historycznej. W r. 2010 ukazała się książka „Działalność Zamoyskich w dobrach zakopiańskich”. Zawiera on referaty z konferencji w 120. rocznicę zakupu dóbr zakopiańskich przez Zamoyskiego. Największym dokonaniem oficyny TPN pozostaje jednak wydanie „Sabały” Wiesława A. Wójcika. Książka ta jest efektem wielu lat żmudnej pracy autora i stanowi wzorcową biografię, zadziwiającą gruntownością opracowania. Pojawiła się w r. 2009, otrzymała kilka nagród i rozeszła się tak szybko, że w końcu r. 2010 mogło ukazać się II wydanie, uzupełnione nowymi detalami z życia bohatera. Dwa wydania, w tak krótkim przedziale czasu, świadczą o wyjątkowej randze publikacji. Dziełem o podobnej wartości jest I tom zbiorowej książki Wydawnictwa BASET z Pragi pt. „Tatry, природа”. Dla nas niedogodnością będzie fakt, że to kompendium (648 stron i 4,5 kg wagi!), ukazało się tylko w czeskiej i słowackiej wersji językowej. Wydawca pracuje nad tomem II. Wiesław Wójcik był też przy narodzinach innej ważnej książki, „Encyklopedii schronisk tatrzańskich”, wydanej w r. 2010 nakładem oficyny PTTK „Wierchy”. Autor, Janusz Konieczniak, zebrał całą wiedzę o obiektach turystycznych na obszarze Tatr, zarówno tych istniejących, jak i historycznych. Bogato ilustrowany tom liczy 496 stron. Pojawiły się też dalsze przewodniki. Znanca tematyki narciarskiej, Wojciech Szatkowski, opracował „Tatry. Przewodnik skiturowy”, dziełem Aleksandry Gawędy jest przewodnik geologiczny dla turystów „Po graniach Tatr”. W lutym 2011 do rąk czytelników trafił oczekiwany XVI tom przewodnika Władysława Cywińskiego „Ganek”. Promocja tej książki zbiegła się z 20. urodzinami „Księgarni Górskiej” w Domu Turysty w Zakopanem. Właścicielem księgarni, a zarazem wydawcą przewodników Cywińskiego, jest Miłosz Martynowicz, 15 lat temu wydawca WET Paryskich. Gdyby nie jego energia i cierpliwe zabiegi, być może encyklopedia ta w ogóle nie ukazałaby się drukiem.

Monika Nyczanka

#### KRÓTKO

● 23 lutego 2011 zmarł w Katowicach w wieku 73 lat dr n. med. Michał Gliński, członek honorowy KW Katowice, lekarz wypraw w góry Alaski i Yukonu (1974), w Hindukusz (1976), na Makalu (1982). Swoją wiedzę medyczną służył ofiarom całemu miejscowemu środowisku górskiemu. ● Za szlagiery polskiego roku górskiego 2010 uważane są takie wydarzenia, jak zwycięstwo w Elbrus Race Andrzeja Bargiela i Aleksandry Dzik, Korona Himalajów Piotra Pustelnika i mistrzostwo Europy Edyty Ropek we wspinaczce sportowej. Książką roku jest niewątpliwie 5. tom WEGA, zamykający geograficzną część serii. ● Speleoklub Tatrzański z okazji 60. rocznicy powstania zaprasza na wystawę fotografii „60 jaskiniowych lat” w zakopiańskiej willi „Orla” ul. Kościeliska 50. Wernisaż 29 kwietnia o godz. 17 – wystawa czynna będzie do końca września. ● W końcu lutego – bez większego rozgłosu – nad Stawem Popradzkim otwarto rzekomą rekonstrukcję dawnego schroniska Majlátha (pisaliśmy o nim w GG 11/06). Budowa ciągnęła się od r. 2006, a prace wykończeniowe przeprowadzono w ostatnich miesiącach dzięki dotacji z UE. Schronisko ma 4 pokoje gościnne (14 łóżek), za to 50 miejsc w samoobsługowej restauracji, nie licząc 250 miejsc sezonowych na tarasie. Starą chatę niszczyły pożary, ostatni w 1964 roku. Idąc za tym przykładem, Staw Wielicki można wzbogacić o dwa a nawet trzy dalsze schroniska: Hunfalvyego, Śląski Dom i w ogóle pierwszą chatę z lat 1871–74. Oczywiście, z odpowiednimi restauracjami.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/g201102.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Po prawej Łomnica – kiedyś królowa Tatr, dzisiaj pospolity Łomniczak. Po lewej Kieżmarski Szczyt z Małym Kieżmarskim czyli Kezmarak ze szczytem Weberovki. Fot. Józef Nyka

#### OGRÓDEK JORDANOWSKI ŁOMNICZAK

Nazwy miejscowe powstawały kiedyś nie po to, żeby onomasty mieli się czym bawić, lecz po to, by umożliwić komunikowanie się gospodarzy terenu. Musiały być zwięzłe, łatwe w wymowie i w miarę jednoznaczne. Stąd już u dawnych górali widać było dążność do ich upraszczania – tak pod względem fonetyki jak i morfologii. Nie mówili więc „w Dolinie Pięciu Stawów”, tylko „w Pięcistawak” lub jeszcze zwięźle „w Pięci”, Dolina Chochołowska Wyżnia była „Wyżniem”, a Mięguszwiecka Przełęcz pod Chłopkiem po prostu „Chłopkiem”. W mowie potocznej odpadał rzeczownikowy człon nazwy i funkcjonował sam dzierżawczy przymiotnik. Owce pędzono do Miętusiej, w Jarząbczy, w Tomanową, w Kozi. Te uproszczenia sięgały tak głęboko, że przy wielu nazwach dziś nawet nie wiemy, jakie ich drugi człon miał brzmienie. Rodzaj żeński Krótkiej, Ostrej, Kończystej, Wysokiej sugeruje, że chodziło o „Turnię” lub „Skalę”. Te same tendencje, co u górali, panowały w nomenklaturze „pańskiej”. I tak ze skrócenia spiskiej Łomniczer Spitze poszła kiedyś nasza piękna Łomnica, a z Gerlsdorfer Spitze w połowie XIX w. mniej udany Gierlach, zresztą początkowo i u nas zapisywany poprawnie jako Gierlachowski Szczyt lub Wierch. Na mapach polskich stosunkowo nieliczne były zdrobnienia nazw. Mieliśmy pasterskie Jaworzynki, Świstówki i Siodelka a trzy Zawracaki zostały wprowadzone przez przewodników jako nawiazania do słynnego Zawratu. W końcu XIX w. popularna była „Różanka” dla Schroniska Róży (Rosa-Hütte) w wylocie Doliny Zimnej Wody. Błędne spolszczenie Kämmchen w „Grzebyk” nie znalazło szerszego uznania. Niewygodne były nazwy dłuższe. Toteż już w XVIII w. mamy w dokumentach „Rybie” zamiast „Rybiego Jeziora” a w XIX w. nie Łysą Polaną ale krótko Łysą („w traccu na Łysej” – Eljasz „Obrazek” 1875). Długa nazwa Doliny Pięciu Stawów także w ustach gości skracala się do „Pięciu” a Hala Gąsienicowa stała się po prostu „Halą”. Chociaż hal mamy w Tatrach wiele, wiadomo o którą chodzi. Już przed wojną, może nawet wcześniej, tasiemcowy „Mięguszwiecki Szczyt Wielki” przemienił się w poufałego „Mięgusza”, odmienianego jak Janusz. Przypomnijmy wierszyk Macieja Zajączkowskiego „Bunt olbrzymów” w „Taterniku” 1937–38: „Stary Mięguszek rzekł w te słowa do małżonki swej Cubryny”. Dziś na codzień „Mięguszek” jest formą dominującą, jeśli nie wyłączną. Jeszcze kłopotliwszy Mięguszwiecki Szczyt nad Czarnym Stawem stał się Czarnym Mięguszwieckim (Zaruski 1910–1923, Paryski od 1951). Ceperskie Zakopane zaczęło przezywać „Zakopcem” lub „Zakopcim”, pojawił się też nowy rodzaj nazw, mianowicie skrótowce. Prawdziwą karierę zrobił skrót „Moko”, który zrodził się z kancelaryjnego zapisu „M. Oko” w papierach klubowych. Odczytywane, „M. Oko” zamieniło się w poręczne „Moko”. W latach 50. w podobny sposób ze skrótu literowego Ż.T.M. dla Żabiej Turni Mięguszwieckiej wyłoniła się „ŻTM” – wymawiana sylabowo „Żeteem” i odmieniana jak rzeczownik męski. Wydana w r. 1990 monografia Marka Pokszana nosi tytuł „ŻTM od północy”. Słyszało się DRP dla Doliny Rybiego Potoku, MKM dla Małego Kotła Mięguszwieckiego czy WCK dla Wyżniego Czarnostawiańskiego Kotła, co zresztą podpowiadały rysunki w tomikach popularnego – i też skracanego do trzech liter! – „WHP”.

W tamte lata taternicy darzyli szacunkiem góry i związaną z nimi tradycję – rozwija ten temat Mieczysław Świerż w artykule „O powrót do wielkości Tatr” w „Taterniku” z maja 1928 roku. Dlatego żadna z tych nieprawych form u nas nie uzyskała wstępu do map, długo też bronili się przed nimi „Taternik”. Polscy autorzy przewodników nie tylko tymi nowinkami nie operowali, ale nawet ich nie rejestrowali jako zjawiska. Przeciwno „Moku” sam oponowałem w r. 1956 w mojej monografii Doliny Rybiego Potoku (s.28). W ostatnich dekadach hamulce puścili, góry stały się pospolitym placem zabaw ruchowych i intelektualnych, gdzie dziaćwa wyżywa się na wszelkie możliwe sposoby. Usłużnie idą za tym redakcje czasopism – „Mięguś” i „Moko” nie rażą już w „Taterniku” a kwiecistym przykładem może być „wyluzowane” zdanko z artykułu znanego taternika w poważnym miesięczniku: „zabraliśmy ją na wycieczkę z Moka do Zakopca przez Szpiglas i Kozia”.

U naszych miłych sąsiadów tendencje do zdrobnień były silniejsze niż u nas, co wiąże się po trosze z naturą ich języka. W spiskiej części Tatr z dawna istniały spieszczenia „Kämmchen”, „Stösschen”, „Brünnchen”, „Drechslerhäuschen”. W XIX w. weszły do literatury rodzinne formy nazw szczytów, i to tych najgłośniejszych. Dr Szontágh w „Karpathen-Edelweiss” nr 1 1880 kieruje się „zur Spitze der Gerlsdorferin”, w tym samym roku spoufaleniami „die Eisthaler”, „die Eisthalerin”, „die Gerlsdorferin” licznie posługuje się Franz Dénes w Roczniku Węgierskiego Tow. Karpackiego, ktoś inny lansuje „Schlagendorferin”. Znamienny jest rodzaj żeński tych spieszczeń, narzucany przez żeńską „Spitze”, a mechanicznie przejęty przez Czechów i Słowaków. Z niemieckiego Kämmchen (grzbiecik) powstał słowacki „Hrebienok”. Czeska i słowacka „Gerlachovka” rozpleniła się w latach 20., choć – o dziwo! – istniała już w połowie XIX stulecia, zawiera ją np. praski „Slovník naučný” F.L. Riegera w tomie IV z 1865 r.: „Na Kotlu či Gerlachovka (najvyšší štít Tater)”. Ernst Hochberger słusznie zalicza *Gerlsdorferin* i *Gerlachovkę* do „Bergsteigerjargon” (s.115 nr 0398), przypomnijmy jednak, że nowotwór ten zyskał szerszą akceptację i wkroczył do oficjalnych map Tatr. Na kilku wydaniach wojskowej mapy 1:75.000 mamy jeszcze „Gerlach”, natomiast na wydaniu z 1927 r. jest już „Gerlachovka”. Taką wersję lansują też mapy turystyczne, np. „Chytilova turistická mapa” (od 1919), mapa Júliusa Gregora, czy nawet klubowa mapa KČST K. Dvořáka 1:50.000 z r. 1924. Od lat obserwujemy nie bez zdziwienia, że owa lewa „Gerlachovka” panoszy się w dzisiejszych zachodnich atlasach i encyklopediach, zacnych Larousse i Britannica nie wyłączając!

Podobnie jak z Gerlachovským štítem było z trudno wymawialną Pośrednią Granią (Prostředný hřebeň, Prostředný hrot), skracaną w udany jednowyrazowy „Stredohrot”. Przeróbka nastąpiła również w XIX wieku. Tak np. „Stredohrot, 2440 m” przynosi pismo „Slovenské Pohl’ady” 1884 a „Středohrot (Mittelgrat, 2440 m)” – „Slovenská čítanka” 1910. Mamy ten wzrost w przewodnikach, np. u Jaroslava Všeckého, jest na mapach, m.in. u wspomnianego Gregora (ok. 1930) czy na arkuszu „Vysoké Tatry” 1:40 000 Janki i Kuchařa z 1936 roku. Gregor dokonuje małej manipulacji: „Prostředný hřebeň” przyjmuje dla całej grani, zaś „Stredohrot” dla jej kulminacji 2440 m. W omówieniu sezonu w „Krásach Slovenska” 9/1955 s.352 formy tej używa normotwórca Arno Puškáš. We wspomnianej „Slovenskej čítance” (1910) a także w czeskim przewodniku Antonína Stanglera (1921, s.57) pojawia się odpowiednik naszych „Pięcistawów” – „Petispíšské plesa”. Droga Jordana na Łomnicę zwana była od dawna „Jordanką”, a graniówka masywu Gierlachu – „Martinką”. Schronisko Téryego zwano „Terinką”, podobnie było z Kolebą Wachtera, nazywaną miło – choć nocami straszyl w niej Jenő Wachter – „Wachterką”. Od dawnej nazwy Małego Kieźmarskiego „Weber-Spitze” („Weberov štít” u Janoški 1923) poszła „Weberovka”, najpierw dla samego szczytu a potem osobno dla drogi Stanisławskiego. Kopa Lodowa zwana bywa „Markazitką” – od niemieckiej nazwy tego szczytu, co odnotowują już Kroutil i Gellner w r. 1947 („Tež podle německého »Markazitky«”).

W ostatnich dekadach u Słowaków niepokojąco szerzy się sufix -ak, u nas tak kiedyś wykpił przy warszawskim „halniaku”. Żabi Koń przezywny jest pogardliwie „Żabakiem”, Kieźmarski Szczyt „Keźmarakiem” a Jaworowe Szczyty „Javorákami”. Często – nawet w piśmie „Tatry” – spotyka się spieszczenie Łomnicy w degradujący ten szczyt „Łomnicák”. Później przybyły Batizák, Rumaňák i Kačák – na Kačaku chłopy „preliezli Superku”, a na przyszlą zimę wybiorą się „do oblasti Mengušákov”. Prawdziwa epidemia, a obrazu ogródka jordanowskiego dopełnia Jastrzębia Turnia, która teraz nazywa się „Jastrabką” – Jaroslav Matoušek nakręcił film pod takim właśnie tytułem. Schronisko nad Zielonym Stawem Kieźmarskim długie lata było Brnčálovą chatą. Nazwę

tę wycofano, ale przekorni taternicy zachowali ją jako „Brnčálkę”. Turyści polscy będący pod urokiem języka słowackiego – szczególnie w latach 50. – chętnie przyjmowali te nowości, a niejedyn nasz taternik dziś nawet nie wie, że zamiast Hrebieniok może powiedzieć Siodełko.

Te kwiatki nazewnicze z literatury tatrzańskiej trudno będzie wyplenić, podobnie jak nie da się usunąć bohomazów z miejskich murów i mostów. Są pewnym znakiem czasu, choć jak się okazuje, znak ten ma wcale odległą przeszłość. Bądźmy jednak świadomi tego, że ten styl nie wszystkich zachwyca i że nawoływania naszych ojców o szacunek dla Tatr nie były pozbawione sensu. W każdym razie Mieczysław Świerż może spoczywać szczęśliwy, że tak trywialnego spoufalenia się ze swoimi Wielkimi Tatrami nie dożył: „Niech Lodowy Szczyt – pisał 80 lat temu – znowu stanie się dla nas gigantycznym ogromem, ramionami swemi rozpostartym od Śnieżnej ku Lodowej Przełęczy, niech Gierlach przeziera się znowu w toniach Litworowego i Zielonego Stawu, niech w niepamięci pogrążą się Szewskie Stołki, Piły, Kalenice.” Szewskie Stołki i Piły szczęśliwie zniknęły, za to mamy jakże wdzięcznie brzmiącą Maszynkę do Mięsa! No ale to będzie już całkiem inny temat.

Józef Nyka

## ZIMA W KARAKORUM

O planach i początku zimy 2010–2011 w Karakorum pisaliśmy w poprzednim numerze. Pierwszy sukces przyszedł zgodnie z przewidywaniami: Gasherbrum II (8036 m) – najłatwiejszy z celów a do tego, choć mały, najsilniejszy zespół. Było ich trzech. W dniach 1–6 stycznia ze Skardu aklimatyzowali się na stokach Khosar Gang. Wojskowy helikopter przerzucił ich w gniazdo Gasherbrumów, bazę na 5100 m założyli 9–10 stycznia. Simone Moro zapowiadał styl alpejski, ostatecznie jednak stanęły obozy I (5900 m) i II (6500 m) a na 6900 m szturmowa „tendina”. Niezle zaaklimatyzowani, z atakiem nie zwlekali. 30 stycznia wyruszyli z bazy do jedyńki, następnego dnia dotarli do dwójki a 1 lutego do ciasnej trójki. Szczyt osiągnęli zgodnie z planem 2 lutego: Włoch Simone Moro, Kazach Denis Urubko i amerykański fotograf Cory Richards. „Giornata dura – ore 11.28 vetta” – zanotował Simone. Pierwszy 8-tysięcznik Pakistanu został zdobyty zimą, dla Moro trzeci sukces tej klasy (po Shisha Pangmie i Makalu). Podziw budzi styl i czas, w jakim dokonano wejścia. Później pogoda w Karakorum była zmienna, więc pozostałe zespoły do końca lutego nie przebiły się ponad 7500 m. Jeśli chodzi o team Artura Hajzera, najliczniejszy z wszystkich, nawet jeśli nie wejdzie na szczyt, nie wróci do kraju z niczym. Pomysłany był jako – jak się kiedyś mówiło – kuźnia kadr zimowych i pod tym względem swoje zadanie wypełni całkowicie. Poza wszystkim, sezonu zimowego nie należałoby przeciągać poza luty, jak kiedyś było – i słusznie – w Nepalu.

## WSKAŹNIKI KIERUNKÓW DZIAŁANIA

American Alpine Club ogłosił nazwiska alpinistów, którzy otrzymają tegoroczne granty w ramach funduszy McNeill-Nott Award i Lyman Spitzer Cutting Edge Award. Po analizie wniosków, wybrane zostały następujące zespoły:

**Lyman Spitzer Award.** 1) Skiy Detray i Andy Hoeckel, którzy udają się w Karakorum, by spróbować przejść capsule-style wschodnią ścianę Great Trango Tower. 2) Ben Venter, Jake Tipton i Willy Oppenheim planujący pierwsze klasyczne przejście 1000-metrowej SW ściany Nafees Cap w słynnej Dolinie Charakusa. 3) David Anderson, Szu-ting Yi i Eric Salazaar, kierujący się do Chin, by w stylu alpejskim zdobyć dwa dziewicze szczyty w masywie Genyen w Seczuanie. 4) Colin Chaley i Bjørn-Eivind Artun, którzy podejmą próbę przejścia dziewiczej ściany Ogre II w Karakorum – od strony lodowca Choktoi.

**McNeill-Nott Award.** 1) Jesse Burkhardt, Bo White, Boris Lukanov i Darren Benton zainteresowani wejściem na Pik Patchor w tadżyckim Górnym Badachszenie. 2) Sam Johnson i Ben Chriswell z zamiarem wejścia na liczący 8300 stóp wysokości dotąd niezdobyty szczyt w Neacola Mountains na Alasce.

Zauważmy, że lista nie zawiera żadnych ośmiotysięczników ani w żadnej postaci „koron”. Przyznane wsparcia finansowe – raczej niewysokie jako kwoty – wydobywają mało znane lub nieznanne nazwiska, pokazują też jakie cele i jakie style mają najwyższe notowania na światowych giełdach. Choćby dlatego warto się nimi interesować.

Władysław Janowski